

P O M O C

PISMO CZASOWE DLA MŁODZIEŻY I DOMU.

Pomoc wychodzi co Niedzielę w objętości 4—6 stron. — Prenumerata ćwierćroczna we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych **tylko 80 fen.** Wprost pod opaską krzyżową 1 mk. 20 fen.

Przenajświętsza rodzina

Bohdana Zalewskiego.

(Z ryciną).

Błogosławiona zaprawdę rodzina
 Józef, Marya i Jezus dziecina,
 Troista różyczka w Dawidowym domu
 Kwitnie i pachnie ku niebu widomie.
 I Pan też ku nim bardzo coś ochoczy!
 Cudać widziały pospolite oczy!
 Wszak to w Betlehem wedle przepowiedni
 Ma się narodzić On mąż niepośledni,
 Mesyasz Boży ludowi naszemu —
 Wszak ci i Jezus rodem z Betlehemu.
 A oważ jasna nad kolebką zorza?
 A owiż Mędrzy — królowie z za morza?
 Widział kto w dziecku taką jasność oka?
 Oblicze jako świętego proroka.
 Bóg jakieś wielkie tai w tem zamiary
 Józef bo wiecie? rówieśnik nasz stary,
 A taż Marya? to jako królowa

Tak opisuje nasz wieszcz Bohdan Zaleski młode lata Chrystusa Pana, a dalej znowu gdy Chrystusa Pana zagubiła Najświętsza Panna w Jerozolimie, a młodzieniaszek, ten Bóg — Człowiek, naucza starych kapłanów; został odszukany w świątyni, to następującym wierszem opiewa to spotkanie:

Tedy młodzieńczyk podniósł się na nogi
 Uśmiech po licu igrał jeno błogi.
 Spotkał wzrok Matki, zdaleka wysnuty,
 Wzrok nieco mętny, na wielkie wyrzuty.
 Jak rybka z wody zachwycona wędką
 Podskoczył ku niej wesoło i prędko.
 Józef w swem sercu wcale go nie winił,
 Lecz Matka swoje: „Przecż żeś to uczynił!

A my cię długo — tak długo szukali!“
 „Matko, niewiasto kochana, azali
 Jużem nie uczył duszkę — twoją duszę,
 Że w rzeczach Ojca — przy Ojcu stać muszę!“

Tutaj Chrystus Pan, jako dwunastoletnie pachole, jako człowiek z grzecznością dla matki, a jako Bóg — Syn opowiada czem jest — Matkę całuje i przeprasza, lecz zarazem naucza iż jest Synem Boga — Ojca; Bogiem w Trójcy prawdziwym.

Chociaż Bogiem, dopóki jest na ziemi, przeprasza i całuje rękę strapionej matki, niechaj to będzie wszystkim przykładem i pobudką do szanowania starszych.

Z czasów Kościuszki.

Powieść historyczna

napisał

Mieczysław z Poznania.

(Ciąg dalszy).

Znużony długą drogą i opowiadaniem Stachu widząc, iż się ciekawych nie pozbędzie, rzekł: „Idźcie, już późno, mnie czas odpocząć — teraz o wszystkich naszych wam opowiedziałem — jutro wieczorem więcej się rozgadamy, a teraz idźcie z Bogiem.“

Zaczęli się wszyscy rozchodzić, gwar ustał, wszyscy wrócili do swych domów, przy ścianie pozostała nieruchomie nasza Baśka. Dopiero teraz, gdy już wszyscy odeszli a Stach wstawał by wejść do izby, podeszła ku niemu, mówiąc: „powiedz Stachu, czemu mówiąc o wszystkich, nie wspomniałeś ani słówkiem o Kubie?“

„Basinku moja, ty złota, po co mnie pytasz? Kubę widziałem jak pod Raclawicami tłukł Moskali, widziałem go w kilku mniejszych bitwach, a wszędzie na przodzie, ostatni raz pod Szczekocinami to razem z Jankiem w zgodny sposób rzucali się na tłumy żołdactwa moskiewskiego. Obydwaj byli ranni nieznacznie, a nad wieczorem, gdyśmy znów musieli bitwę zacząć z Prusakami, to widziałem (i nie chciałem tego zmartwienia opowiadać), jak Kuba obłany krwią padł na ziemię. Co się z nim stało nie wiem, bo niedługo potem sam zostałem rannym i ledwie mogłem uciec przedścigającymi nas Prusakami. Dziś pewnie spoczywa we wspólnej mogile“.

„Kuba! mój Kuba!“ jęknęła Basia i załamawszy ręce biegła przed siebie ku stawom. Szczęściem wstrzymał ją wśród drogi, przypadkiem przechodzący, ksiądz proboszcz. Zawrócił ją raz jeszcze do chaty Śłósarczyków, a wysłuchawszy całego opowiadania, pocieszył ją, że nie ma pewności, aby Kuba zginął, owszem może się z ran wyleczy.

W każdym razie, gdyby zginął w obronie Polski to jest szczęśliwym i prawie błogosławionym w niebiesiach. Słaba ta pociecha ukoiliła żal szczerzej Basi, lecz już swego dawnego humoru nie odzyskała.

Nie mylił się Stach Śłósarczyk opowiadając, iż widział jak Kuba krwią zbroczony padł na ziemię w bitwie pod Szczekocinami, lecz rana ta mimo iż mocno go okrwawiła nie była niebezpieczną, i już pod Błoniem widzieliśmy go jak z Jankiem się spisać. Basia inaczej o tem myśleć musiała.

Maciejowice.

Po śmiałym boju na Błoniach wszedł Kościuszko jako zwycięzca do Warszawy, lecz jeszcze przez 8 tygodni król pruski ze swoim wojskiem w połączeniu z rosyjskim generałem Fersenem oblegali Warszawę. Miał król pruski przeszło 50,000 wojska i 208 armat, a Kościuszko niespełna 20,000 i 100 armat. W samej Warszawie było mnóstwo szpiegów, lub zaprzędanych Moskwie zdrajców — a nadto takich co chcieli koniecznie wieszać wszystkich podejrzanych osprzysanie Moskalom.

Król siedział spokojnie, patrzył na to co się dzieje, a sam był bezwładnym.

Książę Józef Poniatowski, chociaż przedtem był dowodzącym nad Kościuszką, teraz służył pod jego rozkazami — za to Prymas, Arcybiskup Gnieźnieński Michał Poniatowski wdawał się w konszachty z Rosją — i nagle, zdaje się otruty, umarł.

Z tego wszystkiego widzicie, iż jak z jednej strony było ogromne poświęcenie się dla dobra ojczyzny, tak z drugiej strony byli ludzie niegodziwi,

którzy nie wierzyli w odrodzenie się Polski; byli podli co za rosyjskie ruble gubili ojczyznę. Z innej znów strony: po raz pierwszy włościanie uderzyli w swoje kosy, a mieszczanie w karabiny zdobyte na Moskalach. Gdyby wtedy wszyscy byli zgodnymi i wspólnie rzucili na wrogów, to Polska byłaby po dzień jeszcze wolnem państwem — szkoda że między pszenicą i kąkol rośnie!

Tymczasem wśród oblężenia Warszawy Wybicki poruszył Wielkopolską i Prusy Zachodnie do powstania przeciw Prusakom. Śmiały, odważny Henryk Dąbrowski stanął



Przenajświętsza rodzina.

na czele tego ruchu. O tym Dąbrowskim, słynnym z późniejszych wojen Napoleona jest piękny marsz, którego chociaż dwie zwrotki wam podam:

Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski
Za twoim przywodem
Złączym się z narodem.
Przejdziem Wisłę przejdziem Wartę
Będziem Polakami
Dał nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.

Otóż ten Dąbrowski którego wnuki i prawnuki z córek, bo syn jego Bronisław nie miał dzieci, żyją u nas w W. Księstwie Poznańskim, zbił wojsko pruskie pod Bydgoszczą i jeszcze w kilku innych miejscach na miazgę. Pod Włocławkiem także ruchome kolumny napadły konwój wojsk pruskich prowadzący nowe, wielkie działa oblężnicze. Po krwawej walce Polacy zabrali działa i amunicję, a nie mogąc ich uwieść zatopili we Wiśle.

Skoro się o tem dowiedział król pruski, chociaż dzielny żołnierz, zwątpił o wygranej. Moskale nie mogli większych sił wysłać, bo w Litwie było jeszcze powstanie, również na Żmudzi, w Kurlandyi, na Wołyniu i Podolu, a Austriacy nie mieli pieniędzy na prowadzenie wojny.

To też król Fryderyk II. mimo że odważny i dziarski w boju, wolał się cofnąć i opuścić Warszawę. W nocy z 5. na 6. września cofnęły się wojska pruskie i rosyjskie, a Warszawa po dwumiesięcznem oblężeniu odetchnęła, odżyła.

Byli tacy co już zwątpili o zdatności Kościuszki, szkalowali go nawet, a teraz to by go wynieśli pod niebiosy.

Zrównanie stanów przez konstytucyą 3go maja od razu wszystkich ogarnęło — „Równość — Wolność — Niepodległość“ były hasłem ogólnem.

Po uporządkowaniu spraw w oswobodzonej stolicy ruszył Kościuszko przeciw wojskom rosyjskim pod wodzą Suwarowa. Generał Fersen zmylił Ponińskiego i wymknął się z matni wojsk polskich.

Tymczasem Suwarów, na czele 22,000 wojska wszedł w granice Polski i pod Muchowcem zbił Sierakowskiego. Na wiadomość o klęsce jakiej doznały wojska Polskie, roz-

winął Kościuszko największą energią, — wojska, o ile go miał, powysyłał na pomoc i Sierakowskiemu i generałowi Kamińskiemu a księcia Józefa Poniatowskiego posłał na pomoc Dąbrowskiemu. Sam zaś 7. października na czele 5800 ludzi z 21 działami wyruszył z Warszawy i stanął pod Maciejowicami.

Wojsko polskie natychmiast się oszańcowało, a gońce wysłani do generałów: Kopca, Kamieńskiego i Ponińskiego rozwieźli nakaz bezwłocznego stawienia się z całą siłą. Stawili się wszyscy stósownie do rozkazu, tak iż wojsko polskie liczyło teraz 11,600 wojska.

Zawrzała bitwa, ryknęły spiże, Moskale sadzą przez bagna i rowy, a choć ich giną setki po celnych strzałach artylerji polskiej, dowodzonej przez samego Kościuszkę, nowe występują szeregi. Generałom rosyjskim nie mogło chodzić o to, ilu padnie żołnierzy, pchają ich naprzód ponieważ ich dosyć, tych co polegą inni zastąpią. Moskiewskie wojsko przeszło już bagno, z bagnetem najeżonym rzucili się na polską piechotę. Nie słycać w tem miejscu strzałów, pięść o pięść, bagnet o bagnet, pierś o pierś uderzają. Kościuszko w swej białej sukmanie opuścił armaty i znowu na czele piechoty. Trzy razy wracali się Moskale z wielką stratą, po trzy razy odparli ich nasi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jadłby kot ryby, ale mu się nie
chce nóg zamoczyć.

Siedzi nad wodą mały kocina,
Patrzy na rybki -- idzie mu ślina;
Radby ich dostać, radby w bród skoczyć,
Lecz mu się nie chce nówek zamoczyć.

Siedzi nad książką mały chłopczyna,
Potrzebę nauk czuć już zaczyna.
Radby się uczyć, radby coś wiedzieć,
Lecz mu się nie chce główki pobiedzić.

Darmo kocino, darmo chłopczyno!
Gołąbki same do ust nie płyną;
Kto leniuch, niech się o nie nie kusi,
Kto chce coś umieć, pracować musi.

W. O.

Tadziowi z Mogilna O GRZMOCIE.

W numerze 22. „Pomocy“ doniosłem Ci, że w odpowiedzi na Twoje zapytanie zaszła pomyłka w skutek źle przeczytanego rękopisu w drukarni. Otóż rzecz całą wyjaśnię Ci teraz obszerniej jak pisze Dr. K.

Nieraz zauważyliście moi czytelnicy, że jak kto strzeli z fuzyi albo armaty to najpierw błysnie płomień, a potem huk się roznosi, tak też w czasie burzy zawsze błyskawice poprzedzają grzmot. Właściwie błyskawice i grzmot są równocześnie, lecz światło błyskawicy dochodzi do oka o wiele szybciej aniżeli grzmot do naszych uszu, i ztąd też prędzej widzimy błyskawicę zanim usłyszymy grzmot.

Różnica między grzmotem, a piorunem jest następująca. Błyskawice, grzmoty, pioruny są zjawiskami elektrycznymi. Skoro dwie chmury naładowane elektrycznością zbliżą się do siebie natenczas elektrycznością tą łączą się ze sobą, a połączeniu temu towarzyszy światło zwane błyskawicą i łoskot lub trzask zwany grzmotem. Jeżeli zaś elektryczność chmury łączy się z elektrycznością ziemi, natenczas nazywamy zjawisko to piorunem.

I tutaj w oddaleniu spostrzega się najpierw błyskawicę, a później dopiero słyszemy łoskot piorunu.

Połączenie elektryczności ziemskiej, z elektrycznością chmur odbywa się najczęściej za pośrednictwem wysokich przedmiotów jako to kościołów, wieżyc, drzew i t. p. O przedmiotach tych mówimy iż piorun w nie uderzył. Niekiedy elektryczność obiera sobie drogę swą w celu połączenia się z elektrycznością chmur przez zwierzęta i ludzi, które w skutek tego tracą zwykle życie.

Uderzenie piorunu, błyskanie i huk następują tutaj równocześnie i dla tego też osoby piorunem rażone ani nie widziały błyskawicy, ani nie słyszały grzmotu któremi porażone zostały.

Dr. Ku.

Do tego szczegółowego objaśnienia, dodam wam jeszcze, iż szybkość głosu wynosi na sekundę 360 metrów, a światła w sekun-

dzie 42,000 mil — skutkiem tego grzmot musi przyjść później niż błyskawica. Można też łatwo obliczyć jak daleko jest od nas oddaloną chmura grzmotowa, przeliczywszy od chwili zabłyśnięcia do usłyszenia grzmotu upłynione sekundy i te pomnożywszy przez 360 m. Światło rozchodzi się o blisko milion razy prędzej niż głos.

Aniołkowie na ziemi.

Napisała

Anna z Mycielskich Lisicka.

(Ciąg dalszy).

Starowina, na wpół ślepa, już od lat kilku; do żadnej roboty nie będąc zdolną, chodziła o żebranym chlebie, prowadzona przez Marysię. Lubiono staruszkę wszędzie, bo nie była natrętna, a niezmiernie za najmniejszy datek wdzięczna; wszędzie jej też dawano to chleba, to kartofli, to trochę soli i oboje z tego żyły. Miłosierny jakoś gospodarz ustąpił im kącika w starej szopie i tam mieszkały, czynszu nie płacąc. Ale z dniem w którym Babusia zaniemogła, ustały i datki; było tam wprawdzie jeszcze trochę chleba i kilkanaście kartofli, ale gdy tę Marysia po kilku dniach zjadła, nie pozostało się nic. Wszedłszy do szopy Basia aż się przeraziła, starowina wyglądała bowiem jak gdyby już nie żyła; zbliżyła się wszakże do niej i zapytała czyby czego nie chciała. Żebraczka oczy otworzyła, spojrzała na Basię i słabym głosem rzekła: „Biedna moja Marysia!“ i znów oczy przymknęła. Basię strasznie smutno na sercu zrobiło, zwróciła się do dziewczynki i zapytała: „A jadłaś ty co dziś, Marysiu!“ — „Nie jadłam, bo już niema co jeść“.

— „No to poczekaj, rzekła Basia, i wzięwszy stojący na ławce garnuszek, wybiegła z szopy. O kilka chat dalej, mieszkała Marcinowa, mająca trzy krowy; udała się Basia do niej, w rękę ją pokornie pocałowała, prosząc aby jej choć odrobinę dała mleka dla starej, umierającej żebraczki. Bała się Basia że Marcinowa nie da, bo sama miała kilkoro małych dzieci w domu, ale kobieta

ani się chwili nie namyślała, dała dziewczynce kwaterkę mleka i jeszcze kawał chleba w dodatku. Uradowana Basia, czempredziej do szopy wróciła, chcąc aby się żebraczka nieco mlekiem posiliła, pochyliła jej więc garnuszek do ust, lecz chora łykać już nie mogła, ale za to, wdzięcznym okiem na Basię spojrziała i kładąc zimną rękę na jej głowę rzekła półgłosem: „Niech ci to Bóg wynadgrodzi... pamiętaj o Marysi“. W ówczas Basia zmusiła Marysię żeby mleko wypła i chleb zjadła „Wrócę ja tu jeszcze przed wieczorem, Marysiu; teraz muszę do domu spieszyć, bo dziecko w kołysce same, a matusia na robocie“.

Wieczorem, przygotowawszy w domu kartofle, pobiegła Basia na chwilkę do szopy chorej żebraczki. Starowina już nie żyła; dwie kobiety ją w kitel ubierały, a Marysia w kącie, fartuch na głowę zarzuciwszy, zanosiła się od płaczu. Basia stanęła we drzwiach przerażona; po raz pierwszy w życiu znajduje się w obec śmierci. Przeżegnała się, wieczny odpoczynek za zmarłą zmówiła, potem przysiadła się do Marysi i szyję jej objęła. „Co się teraz z tobą stanie, moja biedna Marysiu“. Lecz ta nic odpowiedzieć, dla wielkiego płaczu, nie mogła.

„Bóg to raczy wiedzieć, co się z biedną sierotą, teraz stanie!, rzekła jedna od kobiet, może jej tu przecie pozwolą w tej szopie pozostać.“

„Samej? zapytała Basia“.

„A juźci że samej, kiedy nikogo niema. Pójdzie żebrać“.

Ale biedna Marysia tuliła się do Basi, zaklinając ją aby jej tu samej nie zostawiała. Namyśliła się Basia chwilkę, do Pana Jezusa westchnęła, potem wzięwszy Marysię za rękę rzekła: „Pójdź zemną“. I wzięła ją z sobą do domu, ogień na kominie rozpalila, ogrzała biedną sierotę kilkoma ciepłymi kartoflami, potem ją zaprowadziła do komory gdzie było trochę słomy i tam ją położyła okrywszy ją jakąś starą płachtą. Umęczona płaczem, sierota po chwili zasnęła. Basia wróciwszy do izby, siadła przed kominem, braciszka na kolanach trzymając. „Co ja teraz pocznę! co Matusi powiem? i to mówiąc rozmyślać chciała o tem co zaszło, aż tu już Matka weszła. Basia zerwała się z miejsca: „Cóż się tak na mnie patrzysz, Basiu, jakby jakie widmo było do izby weszło!“ — Dziewczynka

zarumieniła się, ale nic nie odpowiedziawszy zabrała się do przyrządzenia kolacy; jeść wszakże nie mogła, coś ją w gardle dławiło, czy łzy, czy strach, dość że Matka, patrząc na nią, rzekła po chwili: „Tyś chora, Basiu?“ „Nie Matulo, nie jestem chora“.

„Więc czegoż nie jesz? coś Ci jest? no, gadaj!“ Dziewczynka namyślała się chwile, potem ukłękła przed Matką i w kolana ją poczęła całować: „Jezus Marya, gadaj że Basiu! cóż się za nieszczęście stało?“

Basia, wciąż Matkę za kolana trzymając i całując od czasu do czasu ręce jej, rzekła wreszcie drżącym od wzruszenia głosem:

„Wysłuchaj mnie, matusiu droga, wysłuchaj do końca a potem... nie bardzo się na mnie gniewaj!“

„Oho! pewno tam coś złego w szkole zaszło!“

„Nie Matusiu, w szkole było jak zwykle“.

„No więc cóż takiego? mów że wreszcie, bo mi już cierpliwości braknie“.

„Otóż, Matusiu, wracając przed południem ze szkoły, spotkałem Marysię rzewnie płaczącą“.

„Jaką Marysię? Dużo ich jest we wsi“.

„Wnuczkę starej Hanki, co za jałmużną chodzi“.

„No i cóż dalej?“

„Gdy się zapytałam czego płacze, powiedziała mi że babusia jej chora, że zapewne umrze, bo już i Ksiądz u niej był z Panem Jezusem. Biedna Marysia tak płakała że mi się jej żal zrobiło, poszłam więc z nią do starowiny“.

„Dobrześ zrobiła dziecko“.

Ośmielona tą pochwałą Basia, kolana Matki ucałowała i dalej mówiła:

„Aż mi się serce ścisnęło na widok umierającej babinki; zapytałam jej się czyby się czego nie napiła; ale ona na mnie spojrzawszy, cichym głosem tylko rzekła: Biedna moja Marysia! Nie namyślając się długo, porwałam garnuszek, pobiegłam do Marcynowej i poprosiłam ją ślicznie o trochę mleka dla umierającej żebraczki. Bałam się że mi nie da, ale dała i mleka i kawał chleba. Wróciłam do starej Hanki, myślałam że się choć trochę napije, ale nie mogła, spojrziała tylko na mnie i rzekła: Niech Ci to Bóg wynadgrodzi... pamiętaj o mojej Marysi!... mleko i chleb dałam Marysi która nic jeszcze

nie była dnia tego jadła i wróciłem do domu, do dziecka; lecz wieczorem znów tam pobiegłam. Ach! matusiu! Hanka już nie żyła! już ją do trumny oblekali. A biedna Marysia tak strasznie płakała, twarz fartuchem zasłoniwszy!“

„No i cóżes dalej zrobiła? pytała matka“

Basia odpowiedzieć nie śmiała, tylko się wpatrywała w Matkę oczami pełnymi łez a usta jej drżały ze wzruszenia. Położyła Matka rękę na głowę córki i spokojnie rzekła: „Trzeba było biedną sierotę tu z sobą zabrać!“

Na tę tak niespodziewane słowa Basia aż krzyknęła z radości, już nie tylko ręce i kolana, ale stopy matki całując; potem zerwawszy się z miejsca, otworzyła drzwi od komory i pokazała zdumionej matce, śpiącą na słomie Marysię.

„Biedne dziecko! rzekła zacna wyrobica, jakżesz nędznie to wygląda!“ i drzwi przymknęła, „Basia rzekła potem do córki, dobrześ zrobiła żeś tę biedną sierotę do siebie przytuliła, choć ja dalibóg nie wiem jak ja was wszystkich wyżywię“. I zafrasowała się Magdalena, bo ciężka jej praca zaledwo starczyć mogła na opłacenie komornego oraz wyżywienie siebie i córki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZDANIA MORALNE.

Mile brzmi pochlebstwo głupcowi do ucha,
Rozumny zaś człowiek tylko prawdy słucha.

Upór nie jest charakterem,
Ni zuchwalec bohaterem,
A zarozumiałość głupiego cechuje młodziana —
Bądź od wad tych zdala, młodzieży kochana!

SZARADA.

Pierwsze pruskiego władcy miano
Z drugiego to raz dwóch wygnano
Całość w społeczeństwie człowiek nie miły
A interes z nim zwykle bardzo zawily.

Rozwiązanie szarady w Nr. 22-gim:

Bro — ni — sze — wi — ce.

Pierwsza i trzecia — brosze. Piąta i druga — ceni.
Czwarta i druga — wini. Pierwsze, drugie i trzecie —
Bronisie (Broniszowie). Pierwszej i drugiej potrzeba —
broni.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

W. L. w P. Część będzie umieszczona.

Kazi L. Żart nie zły, ale nie dla pisma.

K. K. w Gnieźnie. Redakcyja musi wiedzieć nazwisko — a o nim nikt inny się nie dowie.

W. R., Inowrocław. Cieszy nas iż zainteresował artykuł w „25 rocznicę“. — Coś więcej nastąpi.

Nadzwyczajne zniżenie ceny dla przedpłaćcieli „Pomocy“.

1) Czarodziejska Lampa w afrykańskiej jaskini Xa Xa. Powieść arabska z 1001 nocy 25 fen. 2) Rusałki. Powiastka dla dzieci 20 fen. 3) Historia o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku 20 fen. 4) Wesoły Czarodziej. Zbiór ciekawych sztuk magicznych, fizycznych i t. d. z 12 obrazkami 40 fen. 5) Gra niebo 20 fen. 6) Jajka Wielkanocne. Powiastka 30 fen.

Książki te kosztują 1 mk. 55 fen., czytelnicy „Pomocy odbierają takowe franko za nadesłaniem 70 fen. w znaczkach pocztowych pod adresem:

Józef Chociszewski, Poznań,
W. Garbary Nr. 6.

Wkrótce wyjdzie nowe wydanie książki:
**Pierwsza ofiara krwi polskiej
w obronie chrześcijaństwa**
napisał

Mieczysław z Poznania.

Cena przed wyjściem 25 fen. Po wyjściu
cena ta podwyższoną zostanie.

M. LEITGEBER,
Ostrów.

Moim nakładem wyszło i nabyć można
we wszystkich księgarniach:

Pociecha dla dzieci
Elementarz polski,

zawierający naukę czytania i pisania, pacierz,
opowiadania z historii św. i z dziejów Polski,
wierszyki i t. d., z 40 obrazkami.

Cena egzemplarza 20 fen., w trwałej oprawie
30 fen. z franco przesyłką 5 fen. drożej.

J. Chociszewski.
Księgarnia w Poznaniu.